

KOŁYSANKA DLA ROSALIE

W SERII:

TAJEMNICE LUIZY BEIN
KOŁYSANKA DLA ROSALIE

Renata
KOSIN

KOŁYSANKA DLA ROSALIE

Wydawnictwo
Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015
Text © copyright by Renata Kosin 2015

Projekt okładki *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*

Zdjęcie na okładce:

© miss_pj/iStockphoto.com

© esolla/iStockphoto.com

PROLOG

Zóltawy płomień świecy migotał i nikił kołysany w rytm jej kroków. Ledwie widoczny przez brudne szkło prowizorycznej latarenki, skleconej z oplecionego drutem słoja, dawał niewiele światła, lecz to nie miało większego znaczenia. Poradziłaby sobie nawet w ciemności, a lampkę zabrała bardziej z nawyku niż z potrzeby. Jak zawsze przewiesiła ją przez łokieć, przez co sój bujał się na długim pałaku, od czasu do czasu boleśnie uderzał ją o kolano albo zawieruszał w fałdach szerokiej spódnicy. Nie zwracała jednak na to uwagi. Pochłaniało ją coś ważniejszego.

Stąpała po nierównym gruncie całkiem pewnie. Obojętnie mijała ślizgające się po kamiennych ścianach cienie. Z przyjemnością wdychała zimne, nieco stęchłe i wilgotne powietrze, wsłuchiwała się w stłumione dźwięki – szepty, szmery, szelesty i zduszone postukiwanie – echo głosów, których nie potrafiła rozpoznać, choć zdołała je oswoić. Znała je na pamięć, jak każdy fragment nasiąkłej wilgocią, chropowatej ściany. Rozpoznawała bezbłędnie wszystkie nierówności posadzki i miejsca, gdzie ceglany strop obniżał się na tyle, że zwisające z sufitu pajęczyny muskały jej twarz i oplatały włosy.

Jak zawsze mimowolnie liczyła kroki i kolejne zakręty. Już za chwilę miała dotrzeć do miejsca, gdzie korytarz krzyżował się z innym, nieco węższym, ze ścianami z czerwonej cegły i zaokrąglonym sklepieniem. Tu zazwyczaj na krótko przerywała marsz. Teraz też przystanęła, choć tym razem bezwiednie. Wybita z rytmu niechętnie odegnała pochłaniające ją myśli. Uniosła latarnię. Z tym samym co zawsze wahaniem spojrzała w ciemną czelusć tunelu. Wiedziała, dokąd prowadzi, choć nigdy tam nie dotarła. Mimo to czuła, jakby była w połowie drogi do jego końca. Celu, który już dawno stał się jej przeznaczeniem i finałem długiej podróży. Tym, na co od dawna czekała i co wydawało się już bardzo blisko.

Zachwiała się, więc aby nie upaść, oparła się ramieniem o zimną ścianę. Gdy uderzyła w nią trzymaną w rękach latarnią, usłyszała brzęk tłuczonego szkła. Zamknęła oczy. Spodziewała się, że gdy je otworzy, ujrzy jedynie ciemność, ale świeca, pozbawiona brudnej osłony, jarzyła się nadal, nawet jaśniej niż przedtem. Wyjęła ogarek pomiędzy resztek słoika i osłoniwszy drżący płomień drugą ręką, ruszyła głównym korytarzem.

Kiedy precyzyjnie się przez szczelinę w murze, ogarnęła ją kolejna fala podszytej niepokojem ekscytacji. Znacznie silniejszej niż wtedy, kiedy była tu ostatni raz. Kolejny znak, że niebawem nadejdzie to, na co tak długo czekała. Odstawiła na moment świeczkę i mimo narastającego drżenia rąk wprawnie zasłoniła drewnianą belką wąskie przejście. Otrzepała się, a potem oświetliwszy sobie dro-

gę, weszła na kilkustopniowe schody, u szczytu których znajdowały się drzwi. Powoli nacisnęła klamkę i uchyliła je na szerokość palców. Znieruchomiała, wyęzając słuch i wzrok. Nie działo się nic niepokojącego. Po chwili znalazła się w niewielkiej, ciemnej kuchni, na środku której stał stół z jednym krzesłem, a w kącie stary, zniszczony fotel. Poza rudobrazowym kaflowym piecem nie było tu innych sprzętów.

Na wszelki wypadek znów wsłuchiwała się w panującą ciszę i popatrzyła w ciemne okno. Upewniła się, że jest sama. Postawiła świeczkę na stole i podeszła do pieca. Z wysiłkiem wyciągnęła z jego bocznej części dwa kafele. Wsunęła ręce w powstały otwór. Ostrożnie wyjęła spory przedmiot okutany grubą warstwą juty. Ułożyła go na stole i powoli rozwinęła. Jutowa tkanina opadła na podłogę. Nie zwróciła na to uwagi. Przycupnęła na chybotającym się krześle i położyła drżące z emocji dłonie na oprawionej w czerwony materiał grubej księdze. Uśmiechnęła się, gładząc z czułością obwolutę i odcisnięty w niej kształt.

Nagle płomień świecy zamigotał i przygasł pchnięty ledwie wyczuwalnym podmuchem wiatru. Nie podnosząc głowy, błyskawicznie ściągnęła z ramion bury wełniany szal i okryła księgę, a potem przytuliła ją z całych sił do piersi. Poderwała się jednocześnie ze skrzypnięciem drzwi wejściowych, a zaraz potem usłyszała zdecydowane kroki. Nie miała szans na ucieczkę, jednak mimowolnie cofała się w stronę piwnicy z nadzieją, że ocali chociaż księgę. Ukryje ją w lochu za tajemnym przejściem. Szybko zro-

zumiała, że nie zdąży. Z bijącym mocno sercem i dławiącym krtań strachem wytężyła wzrok, żeby dojrzeć, kto stanął w progu kuchni.

Na twarzy kobiety odmalowało się bezgraniczne zdumienie. Oparła się plecami o ścianę, a potem osunęła po niej i uderzyła kolanami w podłogę. Mimo bólu nie krzyknęła. Przycisnęła usta do szorstkiej, czerwonej obwoluty i zamarła w bezwolnym oczekiwaniu na nieuniknione.

I

Z wściekłością trzasnęła drzwiami. Pałacowa sień zatrzęsła się w posadach, o czym dała znać amfora z krakelurkowej porcelany, ustawiona na konsoli pod lustrem. Z bukietu kulistych, zasuszonych jeszcze w ubiegłym roku kwiatów hortensji osypały się bladezielone płatki.

Klara wzięła głęboki oddech i ukradkiem wyjrzała przez szczęśliwie ocalały witraż, by się przekonać, że Kuba wciąż stoi na werandzie. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Idź sobie! – wrzasnęła przez drzwi. – Wynos się natychmiast!

– Ale dlaczego? – usłyszała stłumioną odpowiedź. – Kochanie, porozmawiajmy, proszę! Wszystko ci wytłumaczę!

– Akurat! – fuknęła i przycisnęła pięści do pulsujących skroni. – Naprawdę myślałeś, że się nie dowiem?

– Ależ ja chciałem ci powiedzieć! Czekałem tylko na dobry moment.

Tym razem jego głos wydał się wyraźniejszy. Mężczyzna chyba przytulił policzek do drzwi. Klarze wydało się, że słyszy też ciche skomlenie.

– Żałosne – prychnęła do siebie. – Ale nie powiedziałeś! – dodała już głośno. – I dam sobie głowę uciąć, że

gdyby nie ten przypadek, jeszcze długo byś ją przede mną ukrywał.

– Wcale nie! – Trochę zbyt wysoki ton głosu zdradzał desperację. – Dziś zamierzałem przyznać się do wszystkiego i specjalnie przyszedłem tutaj z nią. Pomyślałem, że kiedy ją poznasz, zrozumiesz, że nie mogłem inaczej.

– Nie zamierzam niczego rozumieć. Wynos się razem z tym... Z tą swoją suką!

Gotowała się z wściekłości. Pozwoliła zwodzić się tak długo! Powinna zorientować się wcześniej. Gdy pytała Jakuba, gdzie znika wieczorami, zwykle zmieniał temat i odwracał wzrok. Jakby z lęku, że wyczyta z jego oczu prawdę. Podświadomie czuła, że coś jest nie tak, jednak nie znalazła czasu na szczerą rozmowę. Teraz było już za późno na dialog, a tym bardziej na szcerość.

Z furią kopnęła w drzwi, by wyładować całą złość. Kątem oka dostrzegła Łucję. Strapiona mina wskazywała na to, że kobieta musiała obserwować scenę, ale się nie odzywała. Widać nie była pewna, czy powinna się wtrącać.

– Może jednak ... – zaczęła z wahaniem w głosie.

– Co? – zachnęła się Klara, po niewczasie zdając sobie sprawę ze swojego opryskliwego tonu, na który przyjaciółka, w przeciwieństwie do Jakuba, zupełnie nie zasłużyła.

– Gdybyś pozwoliła mu wytłumaczyć... – odpowiedziała Łucja niezrażona, choć pewnie czuła, że wtrącanie się w sprawy zwaśnionej pary może nie być najszcześniejszym posunięciem. Postanowiła jednak zaryzykować. –

Porozmawiajcie spokojnie, a nie w taki wrogi sposób. – Kiwnęła brodą w stronę nadal zamkniętych drzwi.

– Doprawdy? – Klara już nie hamowała złości. – Perfidnie mnie oszukał! Dlaczego nie przyznał się od razu? Z góry założył, że nie zrozumie! Czy ja jestem pozbawiona uczuć? Skoro tak uważa, nie mamy o czym ze sobą rozmawiać.

– A czy teraz dałaś mu choćby najmniejszy powód, aby myślał inaczej? – Łucja wbrew swojej woli również podniosła nieco głos, jednak widząc minę Klary, szybko się zreflektowała, że nie tędy droga, i przybrała przesadnie łagodny wyraz twarzy. – No dobrze, przyznaję, masz rację. Zachował się okropnie. Pochopnie założył, że się wściekniesz. Bo przecież obie wiemy, że nigdy w życiu nie dopuściłabyś, żeby to biedactwo tułało się po świecie bez dachu nad głową. Prawda? To byłoby nieludzkie. – Wskazała znacząco okno.

Klara zmieszała się i zerknęła na przyjaciółkę zaskoczona. Zrozumiała podstęp.

– Więc trzymasz jego stronę? – spytała z rezygnacją i wciąż rosnącą złością. – A mnie brakuje empatii? Zatem sama go sobie weź!

Łucja nagle spochmurniała.

– Wzięłabym... – Urwała i spojrzała gdzieś w bok. – Ale jeszcze nie mogę... Nadal tęsknię za moim potworkiem. Czasem nawet zapominam, że już go nie ma. Nie jestem gotowa na kolejnego psa.

Klara zakłopotana przełknęła ślinę. Przesadziła. Teraz czuła się niezręcznie, zawstydzona własną bezmyślnością

i egoizmem. Powinna uszanować smutek Łucji, która niedawno straciła przyjaciela. Fido dożył sędziwego wieku, więc jego odejście nie było dla niej zaskoczeniem, co nie znaczyło, że się z tym pogodziła. Zresztą wszyscy odczuwali nieobecność beżowego kudłacza na kanapie albo w fotelu na werandzie.

Teraz zamiast niego przed domem czekał inny pies, a właściwie suka, przytulona do nogi Jakuba. Zanedbane psisko, które plątało się w ruinach, gdzie grupa archeologów prowadziła badania. Szybko odkryli, dlaczego nie chciała odejść. W ceglany rumowisku znaleźli kilkutygodniowe szczenięta. Na szczęście uroczym maluchom udało się znaleźć domy, niestety nikt nie mógł zaopiekować się ich matką. Dlatego Kuba zabrał ją ze sobą, choć wiedział, że Klara, w natłoku obowiązków związanych z rozpoczynającym się sezonem turystycznym, nie zgodzi się na przygarnięcie psa. Mimo to zaryzykował i urządził zwierzakowi posłanie w szopie na narzędzia ogrodowe. Codziennie przekradał się z psem do kuchni, a kucharka chowała blaszaną miskę przed powrotem Klary. Łucja też o wszystkim wiedziała. Konspirowali wspólnie i solidarnie dbali, aby tajemnica się nie wydała. To właśnie ją najbardziej rozzłościło – wykluczenie. W dodatku pewnie spisek trwałby nadal, gdyby dziś nie wróciła wcześniej z pracy.

Coraz częściej czuła się zmęczona i rozdrażniona. Wciąż w biegu, z głową nabitą myślami i ciągłym strachem, że nie sprosta zadaniom, które zbyt pochopnie so-

bie wytyczyła. W redakcji nie wiadomo czemu (bo przecież pracowała niemal na okrągło) piętrzyły się kolejne zaległości, a w pałacu, do którego mieli niebawem przybyć goście, nie wszystko było gotowe. Kubę pochłaniała praca albo urządzanie ogrodu, choć to drugie powinno w tej chwili zejść na dalszy plan. Anna nie wróciła jeszcze ze Szwajcarii, gdzie załatwiała swoje sprawy, Łucja niebawem miała tam pojechać, natomiast kucharka codziennie przypominała o konieczności zatrudnienia kogoś do pomocy.

Dlatego dziś, kiedy naczelna gazety podrzuciła jej kolejny temat, Klara zrozumiała, że jeśli natychmiast nie wtuli głowy w poduchy kanapy we własnym salonie, z pewnością oszaleje. Na szczęście udało jej się wyjść z redakcji wcześniej. Gnała do domu uradowana perspektywą beztróskiego (jak sobie solennie obiecała) odpoczynku. Niestety, dobry nastrój prysł, gdy dotarła do pałacu. Zastąpiło go bezgraniczne zdumienie, które wręcz odebrało jej mowę.

Stała oparta o drzwi, nie wierząc własnym oczom. Na jej nowiutkiej jasnobeżowej kanapie leżał pies. Dość duży, w typie golden retrievera, tylko w kolorze bardziej *choco* niż *gold*, i niemiłosiernie brudny. Patrzył na nią i merdał przyjaźnie ogonem, gdy ona w ogóle nie miała ochoty na odwzajemnienie sympatii (sądząc również po zadowolonym psim pysku) zwierzaka. Rosła w niej wściekłość. Nie na sukę, ale na Kubę, który ją tutaj wprowadził. Błyskawicznie połączyła fakty. Jakub ostatnio zachowywał się podejrzanie. Znikał wieczorami, a po powrocie dziwnie

pachniał. Teraz już wiedziała czym, ponieważ ta woń wypełniła cały apartament.

Nim ochłonęła, zjawił się winowajca z kawałkiem kiełbasy w ręce. Na widok Klary beztrouski uśmiech na jego obliczu natychmiast zgasł. Przerażony ściągnął opornego psa z kanapy i wyprowadził. Łudził się, że w ten sposób udo-brucha ukochaną, jednak coraz bardziej purpurowa twarz Klary szybko rozwiała te nadzieje. Pobiegła za nim i ignorując chaotyczne wyjaśnienia, gdy wyszedł, z hukiem zatrzasnęła za nim frontowe drzwi. Teraz od dłuższej chwili stała oparta o nie rękami i nie wiedziała, co począć.

Łucja podeszła i objęła przyjaciółkę ramieniem.

– Chodź, zrobię ci herbaty.

Klara westchnęła z rezygnacją i dała się pociągnąć do kuchni. Po drodze dostrzegła Jakuba przez szklane drzwi tarasu. Z zatroskaną miną czochrał po karku psa siedzącego posłusznie przy jego nodze. Pomyślała mimowolnie, że choć to oni zostali wyrzuceni za drzwi, tę bitwę przegrała ona. Cokolwiek teraz postanowi, i tak wyjdzie źle.

Rozgoryczona klapnęła na kuchenne krzesło, oparła łokcie na stole i spojrzała w okno. Stąd nie widziała Kuby, jednak była pewna, że wciąż tkwił na dziedzińcu i czekał na decyzję. Oboje czekali.

– Powiedz mu, proszę, że pies może zostać w szopie, dopóki nie znajdziemy mu domu – odezwała się zdziwiona, że wypowiedziała te słowa na głos. – Nie chcę na razie z nim gadać. Muszę ochłonąć.

– Pewnie. – Łucja pogłaskała ją po ramieniu. – Powiem. Potem. Teraz niech się jeszcze trochę pomartwi, w końcu przecież nabroił – dodała, jakby zapomniała, że sama również maczała w tym palce. – A tymczasem napijemy się herbaty.

– Mówisz zupełnie jak Alex. – Klara roześmiała się nagle. – Chodzi mi o herbatę – uzupełniła na widok zaskoczonej miny Łucji. – On też wierzy, że filizanka herbaty jest lekiem na wszystko.

Łucja się uśmiechnęła. Postawiła na blacie dwa kubki i wlała do każdego zaparzoną wcześniej esencję.

– Tęsknisz za nimi, prawda? – Klara wciąż nie spuszczała z niej wzroku.

– Bardzo. – Łucja odstawiła czajnik, usiadła naprzeciwko i przesunęła w jej stronę naczynie z parującym naparem. – Cieszę się, że już niedługo będziemy razem.

– Tylko szkoda, że tak krótko. Naprawdę musisz jechać do Brienz?

– Nie muszę, ale powinnam – westchnęła Łucja, podpierając policzek pięścią. – Sara i Alex przenieśli się do pensjonatu, żebym nie musiała go sprzedawać. Doceńm to i muszę im pomóc. Przynajmniej dopóki Kristina nie wydobrzeje, czyli pewnie za jakieś trzy tygodnie. Wtedy ona zajmie się gośćmi. – Podniosła kubek z herbatą do ust. – Na razie są tam rodzice Sary, potem muszę ich zmienić.

– Że też Kristina musiała zwichnąć nogę akurat w takim momencie. – Klara pokręciła głową. – Pech!

– Pewnie, że pech. Ciężko w ostatniej chwili znaleźć zastępstwo. Muszę ratować sytuację.

– Ale będziesz tam ze wszystkim sama.

– Teraz nie ma tak wielu gości jak zimą, spokojnie sobie poradzę. Bardziej martwię się o ciebie. – Łucja popatrzyła z troską na przyjaciółkę. – Wyglądasz ostatnio na wykończoną.

– Kocioł w pracy – ucięła Klara. – Poza tym przecież niedługo wraca Anna.

– Mówiła, że to może jeszcze potrwać.

– Dam radę. Zasłużyła na trochę oddechu. Przez ostatnie miesiące tyrała jak wół.

– Tak jak ty – podchwyciła Łucja. – Też zasłużyłaś na odpoczynek.

– Gdyby to było takie proste. – Klara uśmiechnęła się cierpko. – Przecież ciągle coś się dzieje, choćby ta afera z psem. Widziałaś, co zrobił w salonie? Mam nadzieję, że Kuba przynajmniej wyczyści uświnioną kanapę. – Skrzywiła się na samo wspomnienie. – Wczoraj odhaczyłam ostatni pokój. Gość przyjeżdża już niebawem. Mężczyzna, raczej starszy, sądząc po głosie, o arystokratycznie brzmiącym nazwisku, nie pamiętam, jakiś „von”.

– Niemiec?

– Austriak, ale dobrze mówił po polsku.

– Zaczyna się pierwszy turnus. – Łucja zmarszczyła czoło. – Jutro przyjeżdża też niemieckie małżeństwo, o którym ci wspominałam, i dwaj mężczyźni, chyba węd-

karze, bo rozpytywali o okoliczne łowiska. Zrobiłam zakupy, Kazia już obmyśla menu. Trzeba tylko jeszcze przygotować pościel i przewietrzyć pokoje.

– Ja to zrobię! – Klara poderwała się z miejsca.

– Zostaw. – Przytrzymała ją gestem. – Dopij herbatę i zjedz coś, a potem się połóż, bo wyglądasz jak śmierć na chorągwi. Kuba się tym zajmie. – Mrugnęła szelmowsko. – Obiecał.

– Niebawem! – Klara uniosła w zdumieniu brwi. – Przecież rzadko ściele nawet własne łóżko! Chyba naprawdę zamierzał powiedzieć mi o psie. Obawiam się jednak, że to mimo wszystko jednorazowy akt dobrej woli. O ile nie chowa w zanadru kolejnych niespodzianek. – Zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu.

– Tak czy owak, musimy zatrudnić jakąś pomoc.

– Kazia też naciska. – Przypomniała sobie Klara. – Domaga się również osoby do wydawania posiłków.

– Właśnie. I wspominała o jakiejś znajomej studentce, która chciałaby sobie dorobić w sezonie.

– Jutro się tym zajmę. Dziś muszę jeszcze trochę popracować.

– Miałaś odpoczywać!

Łucja spojrzała na nią z przyganą. Klara westchnęła ciężko i machnęła ręką.

– Dostałam nowy temat. Podobno idealny dla mnie.

Łucja milczała w oczekiwaniu na ciąg dalszy, ale Klara uciekła wzrokiem. Widać było, że coś ją gryzie.

– Mam napisać o happeningu ulicznym – wyjaśniła wreszcie. – Ktoś przykleja na budynkach w różnych częściach miasta ceramiczne płaskorzeźby.

– A ty musisz go odnaleźć? I to cię martwi?

– Nawet nie... Chodzi o to, co przedstawiają te płaskorzeźby. Powód, dla którego to ja dostałam ten temat.

– Nie powiesz mi chyba, że... – Łucja była wyraźnie zaintrygowana.

– Tak. Znowóż róże – potwierdziła Klara zmęczonym głosem. – A ja, szczerze mówiąc, mam dość. Róż i wszyskiego, co z nimi związane!

– Ale sama nalegałaś, by uczynić je wizytówką pałacu, ze względu na jego historię...

– Wiem i to był chyba błąd. Za dużo ich wszędzie. Dlatego wolałabym nie badać zagadki ceramicznych róż. Intuicja mi mówi, że wręcz nie powinnam.

– Ejże! Chyba nie myślisz, że happening ma jakiś związek z Luizą i pałacem?

– Nic podobnego! – Klara zaśmiała się trochę sztucznie, tuszując zakłopotanie równie udawanym ziewnięciem. – Jestem tym po prostu zmęczona. A jeszcze podobno ktoś ostatnio widział gdzieś ceramicznego kota, a ten raczej tutaj nie pasuje.

– Więc czego się obawiasz?

– Niczego. Przecież mówię, po prostu mam przesyt. Nie chcę więcej róż. Zaczyna mnie od nich mdlić. Wystarczy to, co jest. Tapety, poduszki, filiżanki i cała reszta.

– Bo to jest przecież Pałac Stu Róż! – Łucja zachichotała. – I o ile pamiętam, to był twój pomysł.

– Nie przypominaj mi. – Klara się skrzywiła. – Ani o tych stu odmianach przebrzydłego kwiecia, które chcecie posadzić w ogrodzie.

– Myślę, że to nastąpi niebawem. Kuba mówił... – Urwała i obie spojrzały na siebie.

– Pójdę do niego i spytam, czy napije się herbaty. – Łucja taktownie nie skomentowała tego, że pochłonięte rozmową zapomniały i o nim, i o psie. – A ty sobie odpocznij. I nie myśl o niczym, a już na pewno nie o różach.

II

U silnie próbowała nie myśleć o kwiatach. Starła się skupić na bezpańskim psie i poszukiwaniach osoby, która mogłaby go przygarnąć, róże jednak uparcie do niej wracały – w postaci dziesiątek żywych posadzonych w pałacowym ogrodzie, kilku martwych, wypalonych przez kogoś w glinie, oraz tych, od których wszystko się zaczęło. Siedmiu srebrnych róż w wianku hrabianki, której grób odnaleziono pod brukiem staromiejskiego rynku w Wartemborku.

Od tamtych wydarzeń minęło siedem lat, ale wciąż miała wrażenie, że zaledwie wczoraj pojechała do Szwajcarii, by z Alexem odkryć tajemnice Luizy Bein. Wtedy wierzyła, że udało im się tego dokonać, dziś już nie była pewna. Wszystko przez odkopaną w ogrodzie fontannę i zagadkowy napis V.I.T.R.I.O.L. na ocalałym fragmencie. Anna wyjawiała wówczas zaskakujące fakty ze swojej przeszłości, o których do dziś nie chciała bądź nie potrafiła mówić.

Visita Interiora Terrae Rectificando Invenies Occultum Lapidem. Odwiedź wnętrze ziemi, przez oczyszczenie odnajdziesz kamień tajemny*. Te słowa zabrzmiały jak zrzą-

* Tadeusz Cegielski, *Sekrety masonów. Pierwszy stopień wtajemniczenia*, wyd. Agencja Omnipress, 1992.

dzenie losu. Prastara dewiza tajemniczego Bractwa Różokrzyżowców ponownie wprowadziła w ich głowach zamęt. Inskrypcja na fontannie mogła oznaczać, że z bractwem miały coś wspólnego Luiza Bein i hrabina Annette von Viereck, dawne właścicielki pałacu.

Klara, zafascynowana odkryciem, początkowo z zapałem wertowała książki o różokrzyżowcach. Również te, które Kuba znalazł na strychu. Poznała biografię Christiana Rosenkretza – legendarnego założyciela bractwa. Spodobały jej się idee, jakie głosili jego członkowie. Mówiły o zjednoczeniu człowieka z przyrodą, tolerancji oraz dążeniu do duchowej wolności. Różokrzyżowcy angażowali się w pomoc chorym i potrzebującym. Tak jak Luiza, która przecież poświęciła temu życie. Wspierali również rozwój nauki i sztuki. Z nich mogła brać przykład Annette, mecenaska wielu początkujących artystów. To ona zmotywowała Albrechta Beina do doskonalenia rzeźbiarskich umiejętności w najlepszych szwajcarskich szkołach.

Klara z pobłażliwym uśmiechem kartkowała opisy alchemicznych prób zamiany ołowiu w złoto oraz opowieści o poszukiwaniach słynnego kamienia filozoficznego, mającego zapewnić nieśmiertelność. W miejsce uśmiechu pojawił się niepokój, gdy dotarła do fragmentu o okultyzmie, tajemnych rytuałach, gnozie, kabale i czarnej magii, rzekomo uprawianej przez różokrzyżowców. Jej uwagę przykuło przewijające się podczas lektury znajome pojęcie. Misterium. Mistyczne wizje, rytuały i symbole. Magiczne przedmioty manipulujące przeznaczeniem, zmieniające lo-

sy ludzi, wpływające na ich życie, czy wręcz prowadzące do śmierci. Czasem nawet wielokrotnej, z wiarą w oczywistą reinkarnację. Odrodzenie w nowym, lepszym ciele.

To ją przerosło. Oszołomiona mimowolnie pomyślała o Luizie. Czy naprawdę udało im się poznać wszystkie tajemnice praprababki Alexa? A może prócz sekretu pozbawionego miłości rodzicielskiej dziecka zabrała do grobu prawdę o wiele bardziej mroczną niż ta, którą odkryli? Józefina często powtarzała, że czasem lepiej zostawić przeszłość w spokoju. By nie obudzić złego. Klara była realistką i nie wierzyła w przesady, a tym bardziej w magiczną moc tajemnych rytuałów, ale wolała omijać te sprawy z daleka. Na wszelki wypadek. Tak jak na wszelki wypadek nie przechodzi się pod drabiną i nie tłucze luster, by uniknąć pecha, łapie się za guzik na widok kominiarza albo po prostu trzyma kciuki, by zatrzymać szczęście.

Dlatego zrezygnowała z badania tajemnic Bractwa Różokrzyżowców. Zignorowała zdziwienie Jakuba, gdy wyносиła na strych wszystkie książki, które wcześniej tak ją zajmowały. Postanowiła zapomnieć, co w nich wyczytała, niestety, nie było to łatwe. Ciągle coś jej o tym przypominało. Właśnie dlatego róże, początkowo fascynujące, z czasem zaczęły coraz bardziej denerwować. W każdej postaci. Nawet niewinnej rozety odkrytej w pałacu podczas remontu.

Kiedy okazało się, że pod paskudną terakotą, którą ktoś dawno temu przykrył podłogę najatrakcyjniejszego pała-

cowego pomieszczenia, znajduje się piękny drewniany parkiet, Klara nie kryła zachwytu. Podobnie jak wtedy, gdy odkryli, że kominek pomalowany farbą olejną w kolorze zielonego groszku jest w całości wykonany z cennego marmuru. Początkowa wściekłość na bezmyślność „wandala” szybko zmieniła się we wdzięczność, ponieważ jego działania ocaliły przed szabrownikami zarówno marmur, jak i drewniane deski. Teraz wystarczyło jedynie usunąć farbę z kominka i płytki z podłogi, by główny salon, pełniący niegdyś funkcję bawialni, odzyskał dawną świetność. Stał się nie tylko miejscem wypoczynku dla gości, ale także – jak sobie wymarzyła Klara – elegancką biblioteczką.

Jednak gdy drewniana podłoga została wreszcie odsłonięta, entuzjazm osłabł. Nie pomogły tłumaczenia Jakuba, że rozeta, czyli element dekoracyjny w kształcie rozwiniętej róży, bywa powszechnym motywem w podobnych wnętrzach. Ona czuła, że ta ułożona z klepek parkietu jest czymś więcej. Znalazła się przecież w miejscu, gdzie na każdym kroku królowały róże. Rozeta stanowiła symbol tajemnicy powstałej z krzyża obracającego się wokół własnej osi. Róża i krzyż. Różokrzyż. Przypominała sobie o tym za każdym razem, gdy jakaś siła kazała jej znów zajrzeć do bawialni, która mimo ukończonego remontu wciąż nie była gotowa na przyjęcie gości.

Co prawda stały tam sprzęty z domu Anny i mieszkania Józefiny. W serwantce Łucja ustawiła filiżanki w kremowe różyczki. Brakowało nadal stolików kawowych, sof, półek na książki, lamp i zasłon. Klara, choć zamierzała

sama wyszukać coś odpowiedniego, nieustannie odkładała zadanie na później. Powinna dawno wyłożyć na półki książki zalegające od paru lat w pudłach na strychu, zarzucić sofy, fotele i fantazyjne siedziska miękkimi poduchami, by przygotować wygodne miejsce do czytania i wypoczynku, tak jak to obmyśliły z Łucją i Anną, ale nie potrafiła się zebrać w sobie. Coś ją powstrzymywało przed realizacją tego planu.

Czasem nachodziły ją obawy, że przytulnie urządzone pokoje, pyszne, domowe posiłki przyrządzone przez panią Kazię i piękna, sprzyjająca spacerom okolica nie wystarczą, by zaspokoić wymagania gości. Nie przewidzieli innych atrakcji, co mogło się okazać błędem. W dodatku lada dzień przyjeżdżali Beinowie z dziećmi. Gdy o nich pomyślała, uświadomiła sobie, że zagospodarowując posiadłość, zapomnieli o najmłodszych. Nie tylko o Rosalie i Albercie, lecz także o dzieciach pałacowych gości.

Nieoczekiwanie poczuła jeszcze większy niepokój. Zdała sobie sprawę, że ich nieprzygotowanie jest być może znakiem, iż powinni przynajmniej na jakiś czas odłożyć marzenia o własnym dziecku. Sądziła, że są gotowi, by zostać rodzicami, a tymczasem mogło to być jedynie złudzenie. Możliwe, że dziecko było tylko pretekstem do zmian, by zapobiec panoszącej się w ich związku rutynie. Bo skoro żadne z nich nie pomyślało, żeby zaplanować w pałacu przestrzeń dla innych dzieci...

Usłyszała ciche pukanie. Zza drzwi wychyliła głowę Łucja.

– Jednak nie śpisz. Pomyślałam, że zajrzę i zapytam, jak się czujesz.

– Nie jesteśmy przygotowani na pojawienie się dzieci – wypaliła Klara, siadając gwałtownie na łóżku.

Łucja zamarła wyraźnie skonsternowana.

– Dzieci? – wyjąkała niepewnie.

– No tak, dzieci – podchwyciła Klara. – Urządziliśmy tylko prowizoryczny plac zabaw dla Rosalie i Alberta. A jeśli inni goście przyjadą z dziećmi?

Poczerwieniała, gdy się zorientowała, jak dwuznacznie zabrzmiały jej wcześniejsze słowa. Nie zamierzała z nikim rozmawiać o tak intymnych planach.

– Wątpię. – Łucja tymczasem otrząsnęła się z zaskoczenia i popatrzyła na Klarę sceptycznie. – Ludzie, którzy planują urlopy z dziećmi, raczej nie wybierają takich miejsc. Wolą wakacje w pobliżu kąpielisk albo gospodarstwa agroturystyczne z gromadą zwierząt, na przykład takie jak u Lucjana. – Wspomniała ich najbliższego sąsiada, który rzeczywiście miał prawdziwe wiejskie gospodarstwo i wszystko, co potrzeba, by spełnić oczekiwania gości spragnionych sielskich klimatów. – Poza tym, o ile dobrze pamiętam, pokoje zarezerwowały tylko dwa małżeństwa, ale nie prosiły o dostawki dla dzieci. Prócz nich przyjeżdża jakiś mężczyzna, który wielokrotnie podkreślał, że potrzebuje ciszy i spokoju, więc jeśli nawet ma dzieci, to chce pewnie od nich odpocząć – wyliczała, zginając kolejne palce. – Potem ta dziwna roztrzepana kobieta. – Łucja uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Ta, która nie

podała nam daty przyjazdu. Poza nimi wędkarze i jeszcze ten Austriak von coś tam. Sama widzisz, żadnych dzieci – dodała triumfalnie.

– Nie licząc Alberta i Rosalie.

– Moim wnukom pałac bardzo się podoba, a urządzenie specjalnych kącików zabaw jest zbędne – skonstatowała Łucja, a Klara pomyślała, że choć ma rację co do wnuków, to w drugiej kwestii już nie.

Powinni mimo wszystko pomyśleć o tym wcześniej. I pałac, i oni sami muszą być lepiej przygotowani na przyjęcie dzieci.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

PaperlinX

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka merytoryczna *Joanna Kończak*
Redakcja *Joanna Habiera*
Korekta *Ewa Mościcka, Joanna Morawska*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna
Agnieszka Czubaszek-Matulka

ISBN 978-83-10-12814-0

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań